

„Gazeta Wyborcza”, „Polityka”, „Rzeczpospolita”, TVP...

Jak fałszerze fałszują

Tytuł artykułu Mikołaja Lizuta (“Fałszywka Kobylańskiego”, 24 marca 2005 [Wielki Czwartek]) pozostawia cię wątpliwości, czy autor twierdzi, że Jan Kobylański sam sfałszował lub zlecił komuś sporządzenie tytułowej “fałszywki”, czy może jedynie wszedłszy w jej posiadanie posługiwał się nią - lub też w ogóle jej nie używał. Już pierwsze zdanie artykułu rozwiewa te wątpliwości: red. Lizut zapewnia, że Jan Kobylański “sfałszował zaświadczenie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, że był więźniem obozów koncentracyjnych”. Gdyby ta teza była prawdziwą, zarzut byłby poważny. Jest to jednak oszczerstwo.

Pierwszą z dwu fotokopii przedstawionych jako rzekomy dowód prawdziwości tego pomówienia wydrukowano na łamach “Gazety Wyborczej” bez tego fragmentu, które wyjaśniają, skąd wzięły się widoczne na reprodukcji różnice imion i dat urodzenia J. Kobylańskiego, syna Stanisława i Klotyldy z domu Chłodnickiej.

„Gazeta Wyborcza” orzekła, że różnice między kopiami dwu wyciągów z dokumentów MCK (z których pierwsza pochodzi z muzeum Auschwitz, zaś drugą dostarczył “Gazecie” sam Kobylański) dowodzą, iż drugi z nich jest falsyfikatem, na którym “przerobiono imię i rok urodzenia”. Żeby obalić ten zarzut, wystarczy na początek przetłumaczyć widoczną na reprodukcjach adnotację zamieszczoną pod nagłówkiem obu kopii. Stwierdza ona: **“Niniejszym zaświadcza się, że niżej podane wskazania (dane) są cytowane dosłownie z dokumentów, które są w posiadaniu International Tracing Service. International Tracing Service nie jest uprawnione do zmiany oryginalnych wpisów”**.

Druga strona dokumentu

Natomiast na nie reprodukowanej przez “Gazetę Wyborczą” drugiej stronie pierwszej kopii (tej z lewej strony) jest adnotacja, iż wprowadzono korektę dotyczącą daty urodzenia, która powinna brzmieć 21.7.1923, a nie - jak jest na pierwszej stronie - 21.7.1919. Gdyby autorzy artykułu i redaktor “Gazety Wyborczej” zajmowali się tym tematem w godziwej intencji, to publikując kopie obu zaświadczeń, przedstawiliby także wyjaśniającą rozbieżności w treści pierwszych stron dokumentów - drugą stronę pierwszego z nich, a nie zarzucali bezpodstawnie Janowi Kobylańskiemu, że “ukradł” swojemu starszemu bratu obozową przeszłość.

Jan Kobylański faktycznie używał wcześniej imienia Janusz, a dopiero po wyjeździe do Ameryki Łacińskiej zaczął używać hiszpańskiego imienia Juan (czyli po polsku: Jan). Z tego też powodu, gdy jeszcze okazało się, że w dokumentach obozowych widnieje zła data urodzenia, zwrócił się do MCK o wprowadzenie korekt dotyczących daty urodzenia i brzmienia jego imienia. W związku z tym istnieją nawet trzy wersje zaświadczenia MCK: (1) z błędnymi wpisami; (2) z błędnymi wpisami i adnotacją, że zgłoszono wniosek o dokonanie zmian; (3) z poprawnymi danymi.

(Niemał dokładnie dziewięć miesięcy wcześniej Mirosław Lizut wspólnie z Hanną Recman zapewniał w “Gazecie Wyborczej” z 28 czerwca 2004 roku (“Podwójne życie Don Juana”), że nie istnieją dokumenty potwierdzające pobyt Jana Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych. Gdy

okazało się, że dokumenty istnieją, i to w różnych instytucjach w Polsce i za granicą – nie wycofał nieprawdziwego stwierdzenia. O tym, że Jan Kobyłański otrzymał Krzyż Oświęcimski oraz że z tytułu pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych otrzymał on uprawnienia kombatanckie i stosowne odszkodowanie – redaktor Lizut i “Gazeta Wyborcza” także nie napisali. Nie pasowałoby to do ich fałszywej tezy o fałszerzu, który sfałszował zaświadczenie o swoim rzekomym pobycie w niemieckich obozach.)

Falszerstwa nie było a kłamcy kłamią dalej

Falszerstwa nie było. By to stwierdzić, wystarczyło zgłosić się po aktualną kopię wypisu do International Tracing Service MCK. Ale wtedy nie można by pisać w “Wyborczej” i mówić w TVP o “hitlerowcu”, “oszuście”, “bandycie” i “fałszerzu”. Jeśli ktoś tu manipulował dokumentami, to “Gazeta Wyborcza”, która opublikowała kopie dwu różniących się istotnymi szczegółami dokumentów, opuszczając istotny fragment jednej z nich – co ułatwiło jej dalsze oczernianie i poniżanie Jana Kobyłańskiego.

Dwa dni po publikacji red. Lizuta i “Wyborczej” w wielkanocnym numerze “Rzeczpospolitej” z 26-28 marca 2005 (“Poker z generałami”) red. Dorota Wysocka-Schnepf napisała, że nie istnieją żadne dokumenty potwierdzające pobyt Jana Kobyłańskiego w obozach koncentracyjnych. W poświęconym tygodniu temat podjął w “Polityce” red. Daniel Passent - skądinąd były ambasador RP w Chile (red. Wysocka-Schnepf jest żoną byłego ambasadora RP w Paragwaju) - stwierdził, że nie wiadomo, jak Kobyłański ma na imię i że wątpliwości budzi także jego data urodzenia. Red. Passent uznał za stosowne nie sprawdzić (lub nie zauważyć), że Jan Kobyłański we wszystkich swoich powojennych dokumentach ma wpisaną właściwą datę urodzenia (z 1923 roku). Przywoływanie daty urodzenia widniejącej w zaświadczeniu MCK o pobycie w obozach (z roku 1919) jest o tyle zastanawiające, że przecież red. Passent jest człowiekiem wystarczająco rozgarniętym, by móc samodzielnie ustalić, iż tego rodzaju zaświadczenie nie jest dokumentem tożsamości.

Koniec. Kropka. Koniec sprawy.

Dokument MCK zawierał błąd w dacie urodzenia. Błąd ten następnie poprawiono.

Tej skali pomyłki przy wystawianiu dokumentów zdarzały się i zdarzają na tyle często, że trudno spotkać nieco starszą wiekiem osobę, której nigdy żaden urząd nie wydał dokumentu z przekreślonym imieniem, nazwiskiem, adresem lub datą urodzenia. Niżej podpisany wie coś o tym, bo polskie urzędy i instytucje wymieniały mnie w rozmaitej rangi dokumentach jako Marcina lub Mariana Gugulskiego, Gogulskiego, Gógulskiego lub nawet – raz jeden, przed laty – Krogulskiego.

MARCIN GUGULSKI